

BIBLIOTEKA WOLNEJ POLSKI

W PRZEDEDNIU
TRZECIEJ POLSKI

napisał
TYTUS FILIPOWICZ

LONDYN 1941
KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA POLSKIEGO
15, PARKWAY, N.W.1.

Grzyb

W PRZEDEDNIU
TRZECIEJ POLSKI

BIBLIOTEKA WOLNEJ POLSKI

W PRZEDEDNIU
TRZECIEJ POLSKI

napisał
TYTUS FILIPOWICZ

LONDYN 1941
KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA POLSKIEGO
15, PARKWAY, N.W.1.

RODAKOM, OCZEKUJĄCYM
W ANGLII, W EGIPCIE, W AMERYCE.
ICH SERCOM, DRĘCZONYM TĘSKNOTĄ.

I

Wśród książek angielskich o wypadkach związanych z początkiem Drugiej Wielkiej Wojny, czytelnika polskiego zajmie praca pod tytułem "Hitler's war", napisana przez posła do parlamentu Hugh Dalton'a, wybitnego członka Labour Party.

Jeden rozdział tej książki zaczyna się w sposób następujący:

"Gdy Polacy po raz trzeci odmówili Hitlerowi połączenia się z nim dla prowadzenia wojny przeciw Rosji, postanowił on bez dłuższego zachodu wydać im wojnę. I wkrótce udało mu się przekonać Rosjan, by połączyli się z nim w celu zrobienia jeszcze jednego rozbioru Polski".

"Stosownie do wiarygodnych danych, pochodzących z kilku źródeł, niebezpieczeństwo ataku niemieckiego na Polskę było tak wyraźne w końcu marca, że Rząd Brytyjski pośpiesznie i niespodziewanie począł działać. Po wyszydzeniu przez całe lata "zbiorowego bezpieczeństwa", wyrzuciwszy poza nawias Czechosłowację i nie zrobiwszy poważnego wysiłku dla zabezpieczenia sobie Rosji, dnia 31 marca p. Chamberlain nagle dał Polsce gwarancję. Niemiecka groźba na krótki czas odsunęła się".

"Lecz w ciągu następnych pięciu miesięcy nie uzgodniono żadnych planów. Polska odwzajemniła się ze swej strony daniem gwarancji, lecz to było wszystko. Polska Misja Finansowa przybyła do Londynu, lecz pożyczki nie dostała. Powiedzieliśmy Polakom, że wszystką naszą broń potrzebujemy dla siebie i żadnej im sprzedać nie możemy. Wówczas próbowali oni kupić aeroplany i inną broń w Stanach Zjednoczonych, lecz pożyczania im na to pieniędzy odmówiliśmy. Polacy chcieli dostać pożyczkę dolarową. Powiedzieliśmy, że możemy dać tylko pożyczkę sterlingową i że pieniądz polski, Złoty, winien być zdewaluowany. W ten to sposób Sir John Simon i urzędnicy Skarbu wzmocnili naszego Aljanta. Rokowania upadły i Polacy broni nie dostali."

"Wydajnych rozmów sztabowych nie było. Generał Ironside w lipcu pojechał do Warszawy. Wziął ze sobą tylko bardzo nieliczny sztab i zatrzymał się tylko kilka dni. . . ."

"Dnia 25 sierpnia został podpisany Traktat Angielsko-Polski. Odczytując znowu teraz jego warunki czuję, że nasz kraj zaciągnął względem Polski dług większy, niż wielu z nas zdaje sobie sprawę. Artykuł I Traktatu przewidywał, że "Jeśli jedna ze Stron Umawiających się

zostanie wciągnięta w działania wojenne z państwem europejskim w rezultacie napadu przez to ostatnie na Umawiającą się Stronę, druga Umawiająca się Strona da *natychmiast* Stronie zbrojnie zaangażowanej *całą podtrzymanie i pomoc będącą w jego mocy*. Podkreśliłem tutaj słowa, które sprawiają, że czuję się niewyraźnie. Czy, natychmiast, zrobiliśmy wszystko co mogliśmy?"

"Artykuł IV stwierdzał, że "metody zastosowania zobowiązań o wzajemnej pomocy wynikające z umowy niniejszej są ustalone przez kompetentne władze morskie, wojskowe i lotnicze Umawiających się Stron."

"Było to kłamstwo. Niczego nie ustalono. O ile chodzi o szczegóły, to, pomimo wezwań ze strony Polski, żadne Brytyjskie lotnictwo, czy to z pilotami Brytyjskimi czy Polskimi, nie było w Polsce ani przed ani podczas wojny."

"Gdyby stało się inaczej, przebieg kampanji w Polsce mógł być przyjąć inny obrót."

Warto, abyśmy, Polacy, pamiętali o przytoczonych słowach poważnego polityka angielskiego, już choćby tylko z tego powodu, że niektórzy rodacy nasi zapewniali, że we wrześniu 1939 roku Aljanci swe zobowiązania względem Polski wypełnili w stu procentach.

*
* *

Jeśli tu przypominamy fakty należące już do historii, to nie dlatego, by pod czymkolwiek adresem zgłaszać pretensje, lecz jedynie po to, by czytelnik zechciał patrzeć na rzeczy realnie i zrozumiał, że w każdej wojnie posunięcia strategiczne nie są sprawą uczucia i zgodności z literą umowy, lecz sprawą rzeczowego ustosunkowania się do faktów. Żaden traktat, najbardziej uroczyście zawarty, nie został i nie zostanie ściśle spełniony, o ile zainteresowany nie ma pewnego zasobu sił materialnych, potrzebnych do jego realizowania. Tak np., pomimo, że w Traktacie Wersalskim szereg Mocarstw gwarantował odbudowanie Armenii, żadne z nich nie wystąpiło czynnie jako obrońca Armenii, gdy okazało się, że ona sama nie posiada dostatecznej siły oporu. W roku 1938, w Monachjum, nic nie dały Czechosłowacji zobowiązania względem niej Anglii, wypływające z Paktu Ligi Narodów, ani Traktat pomocy z Francją. W roku 1940 pośpieszne udzielenie przez Aljantów pomocy wojskowej Belgii i Holandji tym ostatnim nie pomogło, a osłabiło Anglię i Francję. Po Dunkierce Stany Zjednoczone wahały się z

udzieleniem większej pomocy (w materiale wojennym) Anglii, dopóki nie okazało się, że Anglia skutecznie broni się przed niemiecką inwazją. Węc, nim ktokolwiek wyda opinię krytykującą zachowanie się Anglii i Francji w stosunku do Polski w pierwszych tygodniach wojny winien rozważyć fakt, że szybkie załamanie się polskiej obrony sprawiło no sztaby, nie znające jeszcze normalnego przebiegu "Blitzkriegu",—wrażenie że Polska nie umie i nie potrafi się obronić. I w Paryżu i w Londynie przypuszczano, że okazanie pomocy w ludziach i w materiale będzie rzuceniem ich na przepadłe. I właśnie istnienie takiego przekonania stanowiło motyw, skłaniający obu Aliantów do zwlekania z udzieleniem nam pomocy. Realnie biorąc, w stosunkach pomiędzy państwami panuje to samo prawo, jakie widzimy i w innych dziedzinach życia: dostaje pomoc tylko ten, kto potrafi sam sobie poważnie pomóc, i tylko wtedy, gdy już dowiódł, że nie tylko chce, lecz umie i może sobie pomagać.

*
* *

Wstrząśnięci wojenną klęską Ojczyzny, uderzeni upadkiem Francji, ogłuszeni hiobowymi wieściami, płynącymi z kraju, niektórzy Polacy pytają w trosce o przyszłość: czy w końcu wojny, przy zawieraniu pokoju, Anglia, widząc przed sobą wyniszczoną Polskę, zechce pamiętać dokładnie o zobowiązaniach danych w roku 1939? Czy nie ulegnie trudnościom, leżącym na drodze ku odbudowie Polski w granicach przedwojennych? Czy zdobędzie się w stosunku do Niemiec na operację, któraby zapewniła pokój Europie nie na jedno, lecz na szereg pokoleń?

W życiu politycznym trzeba być optymistą. Optymizm jest cenny bo daje nadzieję, wzmacnia pogodę ducha a zatem i siły do przetrwania złej rzeczywistości. Dobrze jest być optymistą. Jednakże, jak we wszystkim, i w optymizmie trzeba zachować pewien umiar. Byłoby dla sprawy polskiej niedobrze, gdyby po ośmiomiesięcznym okresie zbytniego optymizmu co do Francji i jej stosunku do sprawy polskiej, mielibyśmy wpaść w erę łatwego optymizmu co do ustosunkowania się Anglii do problemu polskiego.

Kiedy możemy być optymistami co do przyszłości? W jakich warunkach mogą się spełnić nasze nadzieje, że odzyskamy ojczyznę, całą ojczyznę, trwałą i zabezpieczoną na okres kilku pokoleń?

Wtedy, kiedy Wielka Brytania zwycięży Niemcy całkowicie i kiedy potrafi z pomocą innych zorganizować Europę mądrze i przewidująco w ten sposób, że stanie się niemożliwym powtórzenie niemieckiego ataku na pokój i cywilizację. Czy przy organizowaniu tej nowej Europy nasze aspiracje będą uwzględnione w całej rozciągłości? Czy tylko w pewnym stopniu? Czy odzyskamy Polskę w granicach 1939 roku, czy może chodzić o jeszcze wyższą stawkę?

Odpowiadam: to, czy interesy nasze będą poparte w całym zakresie, czy tylko w pewnej mierze i w jakiej, zależy zarówno od rozmiaru zwycięstwa, jak i w znacznej mierze od nas samych. Wiemy, że państwa mają zwyczaj, nim udzielą obiecaney pomocy, stawiać sobie pytanie: "czy warto? Czy przypadkiem pomoc udzielona nie zostanie zmarnowana?" Otóż w tym przyszłym momencie, gdy będą zapadać postanowienia co do nowej mapy Europy środkowej, Polska będzie musiała mieć zakończony proces przeprowadzania dowodu, że pomoc jej dana nie pójdzie na marne w ciągu lat niewiele, że zaufanie jej okazane trafi na solidne podstawy.

O ile chodzi o dowód wartości militarnej, to polski żołnierz przeprowadził ten dowód na własnej ziemi, na polach Francji, w Norwegii, w Egipcie, na morzach i w powietrzu Anglii.* Mamy nadzieję — jesteśmy pewni — że gdy nadejdzie chwila załamania się potęgi niemieckiej, lud polski w kraju mimo wszelkie przeszkody potrafi rozbroić Niemców, jak ich rozbroił w listopadzie 1918 roku.

Lecz dla wykonania zadania budowy państwa, dowód odwagi i sprawności militarnej — to jeszcze nie wszystko. Trzeba wzbudzić zaufanie u tych, w których ręku będą leżały decyzje, że Polska przyszła będzie dobrze rządzona. Otóż ten dowód polityczny jeszcze nie jest całkowicie przeprowadzony. Przeprowadzało go państwo polskie pomiędzy rokiem 1918 a 1939. Polska, kraj, przeprowadza go dzisiaj swą postawą pełną siły

* „Należy oddać hołd Polakom, latającym pod sztandarami sprzymierzonych. Wątpię, czy sami lotnicy polscy zdają sobie sprawę z wrażenia, jakie sprawili na wielu ludziach którzy mają coś do powiedzenia w Anglii. Nie mam na myśli tych co wygłaszają przemówienia i t.p., ale żołnierzy którzy z własnego doświadczenia znają prawdę. Lotnicy polscy są mistrzami latania. Wysoko wznoszą oni sztandar swego kraju i dzięki nim honor polski błyszczy jaśniej niż kiedykolwiek.” (Lord Castlerosse w „Sunday Express” z dnia 25 listopada 1940r.)

ducha i bohaterskiej niezłomności. Przeprowadzamy go dzisiaj my wszyscy, których przegrane bitwy wyparły poza granice Polski.

Powiedzmy odrazu,—przeprowadzenie dowodu w tej jego części, jaka przypada na sprawy polityczne, dokonywuje się w warunkach trudnych, a to wobec działalności propagandy antypolskiej i wobec faktu, że w opinii angielskiej i amerykańskiej nasza hipoteka obciążona jest różnemi grawaminami.

Po wojnie zakończonej w r. 1918 był okres, gdy oficjalna polityka angielska nie interesowała się Europą wschodnią i środkową. Późniejsze doświadczenia sprawiły, że okres ten należy uważać za skończony. Wobec czego nie ulega wątpliwości, że po osiągnięciu zwycięstwa Anglja będzie organizatorką kontynentu Europy. Dopóki istniała Francja silna i niezwyciężona, można było przypuszczać, że będzie odgrywała rolę głównego wspólnika Anglii przy tej organizacji. Lecz z chwilą upadku Francji stało się widoczne, że rolę dominującą jeśli nie wyłączną będzie odgrywać Anglja, która wobec trudności zadania będzie szukała do tej pracy solidnego partnera w samej Europie środkowej.

Czy potrafimy zostać tym partnerem?

Zależy to w znacznej mierze od nas samych.

Jeśli w kraju i na emigracji nie potrafimy skoordynować wysiłków, będziemy rozdierani sporami wewnętrznymi; jeśli nasze sfery rządzące będą podejrzewane o tendencje niezgodne z duchem demokracji, lub o brak umiejętności administrowania mniejszościami narodowymi; jeśli jeszcze w czasie wojny nie potrafimy dojść do porozumienia z niektórymi z naszych sąsiadów, będących dzisiaj w tem samym co my położeniu; jeśli,—niezależnie od całej wartości militarnej,—wyrobimy sobie opinie ludzi politycznie niedostatecznie solidnych,—to możemy zostać zbyci ochłapem jakiegoś nowego Księstwa Warszawskiego, lecz partnerem nie zostaniemy.

Jeśli natomiast wykażemy dojrzałość polityczną; jeśli przestaną nas podejrzewać, że do nowej Polski wniesiemy tendencje dyktatorskie i starcia wojskowe o władzę; jeśli nasi ministrowie utrzymają się na zachodnim poziomie mężów stanu; jeśli ogół emigracji polskiej „zachowa swą twarz”; jeśli wreszcie potrafimy przekonać Rządy i opinie zwycięskiej Wielkiej Brytanii o słuszności naszego planu odbudowy i zabezpieczenia Europy środkowej zarówno jak o tem, że potrafimy być niezastąpionym asystentem-budowniczym przy samej konstrukcji;—wówczas,

lecz tylko wówczas będziemy mieli szansę zostania partnerem Anglii w organizowaniu kontynentu Europy środkowej; wówczas dopiero nasze aspiracje polityczne poczną realizować się; wówczas dopiero optymizm co do przyszłości będzie uzasadniony.

A teraz sprawdźmy, czy i o ile dosiegamy do poziomu warunków, niezbędnych dla takiego sukcesu politycznego.

*
* *
*

Znany powieściopisarz angielski H. G. Wells, w artykule pisany z powodu rozpoczęcia się drugiego roku wojny mówi o Polakach, iż to „naród romantyczny, lecz w głębi ducha faszystowski”. Opinia o „romantyczności” jest tu echem często w prasie zagranicznej spotykanego określenia psychiki polskiej przez ludzi, którym przez lat zgorą sto z wiadomych powodów niepodobały się „nierealne” marzenia Polaków o odzyskaniu niepodległości i ich wstręt do praktycznego wcielenia się do państw zaborczych. Opinię o polskiej romantyczności możemy Wells’owi darować, choć dziwnem się wydaje, że pisarz, którego uznaną cechą twórczości jest marzycielstwo o lepszym ustroju świata, u Polaków właśnie podobną cechę uważa za ujemną.

Co się tyczy sądu, że naród polski w głębi ducha jest faszystowski,—to jest on niesłuszny i wręcz krzywdzący, jeśli chodzi o nastroje polityczne ogromnej większości społeczeństwa polskiego; jest on natomiast słuszny, o ile chodzi o tendencje niektórych naszych wyższych sfer wojskowych w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Piłsudski rozumiejąc, iż w końcu r. 1918 Polska mogła pójść albo w kierunku demokracji albo w kierunku bolszewizmu,—wprowadził w Polsce instytucje parlamentarne. Lecz trudności rządzenia państwem świeżo zmontowanym, brak instytucji państwowych dawno istniejących, brak tradycji, brak biurokracji wdrożonej do obyczajów demokratycznych przekonały go o istnieniu w Polsce trudności niezwykle dla systemu rządów parlamentarnych. Po przewrocie roku 1926, zrobionym z poparciem lewicy, Piłsudski oparł się na wojsku i na arystokracji ziemiańskiej. Z tą chwilą zaczął się kierunek ku autokracji, który doszedł do apogeum po śmierci Piłsudskiego, gdy panem położenia stała się klika wojskowa. W roku 1936 i 1937 padły trupy robotników i chłopów w manifestacjach za obroną wolności zebrań i wolności słowa. W okresie rządów coraz wyraźniej autokratycznych szerokie sfery społeczeństwa polskiego wykazały

swe przywiązanie do urządzeń demokratycznych, manifestując to setkami zebrań i rezolucyj, objawami przyjaźni dla Anglii i Francji, oraz bojkotem wyborów do parlamentu, opartego na okrojonym prawie wyborczym, czyniącym ze Sejmu i Senatu wygodny kamuflaż dla systemu samowładnego. A podjęte przez „Ozon” próby stworzenia i popularyzacji polskiej doktryny totalistycznej poniosły całkowite fiasko. Tyle co do tendencji politycznych szerokich mas polskich.

W Angers i w Londynie rząd polski wydał kilka oświadczeń, podkreślając dążenie do oparcia odrodzonej Polski na zasadach demokratycznych. Zdawałoby się tedy, że niema i być nie może wątpliwości co do kierunku linii politycznej. A jednak . . . a jednak od czasu do czasu trafiają się zgrzyty, w rodzaju słynnego autorytatywnego oświadczenia, że „niema miejsca wśród emigracji na jakiegokolwiek różnice partyjne . . .”, co brzmiało nie jak wyznanie, iż Rząd oparty jest na koalicji różnych kierunków, poczynając od socjalistów kończąc na endekach, lecz raczej jako powtórzenie typowo ozonowego hasła o skonfiskowaniu wogóle wszelkich stronnictw politycznych. Lecz deklaracje,—to słowa. A jak jest z praktyką rządzenia? Nie ulega wątpliwości, że charakter podejrzany i nieprzyjemny nosi uparte usiłowanie zamknięcia kilku o różnych kierunkach pism polskich, wychodzących w Anglii i zredukowanie prasy polskiej do wydawnictw rządowych. Czy w dziedzinie ograniczania swobody prasy jest pora sięgać po laury totalizmu?

Lecz wróćmy do Wells’a. Proszę pomówić o oświadczeniu Wells’a z przeciętnym Anglikiem albo z Amerykaninem,—w dziewięciu wypadkach na dziesięć uzna je za słuszne. Gdy zapytacie, dlaczego?—da odpowiedź następującej treści: „Główną cechą faszyzmu jest jednoosobowa dyktatura. I dzisiaj, na obczyźnie, istnieje ona u was; bo połączenie w jednym ręku władzy politycznej i wojskowej,—to właśnie dyktatura.”

Jak wiadomo, polityczna dojrzałość społeczeństwa przejawia się między innymi w tem, że słowom odpowiadają czyny. Jeśli zapewnieniom o demokracji na jutro nie odpowiadają fakty na dziś,—czy możemy dziwić się, że dookoła nas budzą się wątpliwości? Wszak dzisiejszy nasz „rząd w miniaturze” z czasem stawi się w Warszawie. Kraj dziś milczy. Lecz, gdy przeniesiemy do kraju gabinet i ministerjalne urzędy, wychowane w systemie dyktatury,—czy kraj będzie z tego zadowolony?

Jeśli, niespodziewanie, wojna skończyłaby się wcześniej niż

przypuszczamy,—czy byłoby właściwe zaczynać demokratyczne porządki w Polsce od dyktatury? Jeśli wojna przedłuży się o lat kilka, czy jest pedagogicznie przyzwyczajając umysły do faktu dyktatorskich porządków? Przez szereg lat w kraju, będąc w opozycji, potępialiśmy autorytatywny charakter rządów Piłsudskiego i potem Śmigłego po to, byśmy ich system nadal mieli stosować? Z jakiegokolwiek punktu widzenia spojrzeć na tę sprawę, zawsze dojdziemy do jednego wniosku,—że im krócej potrwa system dyktatury tem lepiej dla sprawy polskiej i dla nas wszystkich. Dla nas wszystkich, mówię, albowiem nie ulega wątpliwości, że ugrupowania polityczne, godzące się z obecnym stanem rzeczy, biorą odpowiedzialność przed krajem za tolerowanie, a tem samem za przygotowywanie elementów dyktatury dla przyszłej Polski.

Na objaśnienia dawane cudzoziemcom ze strony polskiej, że system dyktatury jest tylko przejściowy, słyszymy odpowiedź, że ujemna opinia o Polsce również może być tylko przejściowa,—do czasu, gdy Polacy wprowadzą zmiany. Tymczasem jednak ta „przejściowa” opinia istnieje, przynosząc nam nieobliczalne szkody.

*
* *
*

Jestem przekonany, że nasze władze zdają sobie sprawę z sytuacji powyższej i z wynikających stąd trudności. Albowiem pozycja dyktatora,—a w dodatku dyktatora, przebywającego na obczyźnie, pełna jest nierozwiązalnych sprzeczności. Wspomnimy o niektórych. Premier, z natury swego stanowiska używa w Radzie Ministrów i w Parlamencie metody argumentów i przekonywania. Natomiast Wódz wojska operuje metodą rozkazu. Jeśli stanowiska Wodza i Premiera ześrodkowane są w jednej i tej samej osobie, jest ona skazana na jednoczesne stosowanie dwóch stale wykluczających się metod, co niezawsze się udaje, a jeśli się udaje, to kosztem nadzwyczajnego napięcia uwagi i czujności, co na dłuższą metę jest połączone z ryzykiem wpadnięcia w jednostronność. Dalej, Wódz Naczelny, jak to przypomniły niedawno wydane odczyty generała Wavell'a, winien mieć stałą bezpośrednią łączność z żołnierzem, natomiast jeśli pomiędzy sobą a linią stawia swój sztab, pozbawia się plusów płynących z bezpośredniego kontaktu. A tego nie może uniknąć Wódz, mający czas zajęty czynnościami Premiera.

Życzymy wszyscy Wodzowi Naczelnemu by wkroczył do Warszawy na czele zwycięskiej armii Polskiej i aby Parlament Rzeczypospolitej jednomyślnie uchwalił, że dobrze zasłużył się Ojczyźnie. I z tego powodu wyrażamy nadzieję, że wrótce zostaną usunięte przeszkody jakie stoją na drodze do urzeczywistnienia takiego podziału władzy jaki jest prawidłem we wszystkich demokracjach.

*
* *
*

A teraz,—parę słów pod adresem nielicznych zwolenników utrzymania dwóch władz w jednym ręku.

Fakt, że tak zwana „sanacja” krytykując obecne polskie porządki, mówi o konieczności rozdziału władzy politycznej od wojskowej, bynajmniej nie oznacza że teza ta jest błędna. Trzeba się przyzwyczajać do tego, że w życiu politycznym każde ugrupowanie rządowe stale ma do czynienia z taką czy inną opozycją, i Polska nie stanowi wyjątku. Jeśli opozycja potrafi wysunąć hasła słuszne, tem gorzej dla szans utrzymania się przy władzy grupy rządzącej. W takim wypadku nieraz najlepszym sposobem obrony grupy rządowej nie będzie odrzucanie danego hasła, lecz odebranie od opozycji monopolu tego hasła przez włączenie go do własnego programu. Historia stronnictw politycznych w Anglii zawiera cały szereg przykładów przejmowania przez partię konserwatywną postulatów, pierwotnie głoszonych przez partię liberalną lub przez socjalistów. Jeśli okazuje się, że przeciwnik polityczny posiada dobrą broń,—należy się zaopatrzyć w taką samą lub lepszą, wyklinanie nic tu nie pomoże. W warunkach polskich kontynuowanie systemu dyktatury jest zgubne dla całej przyszłości naszego życia politycznego. I dyktatura nie stanie się raptem systemem dobrym dlatego, że i „sanatorzy”—nareszcie!—głoszą, iż jest szkodliwą. Czem prędzej broń tę potrafimy im z rąk wytrącić,—tem lepiej.

Jeżeli zakorzeniły się u nas zwyczaj, że każdy argument przeciwnika politycznego odrazu należy odrzucić bez analizowania, możnaby obawiać się, że gdyby kiedyś przypadkiem jakiś „sanator” lub osoba, którą wygodnie jest podejrzewać o sprzyjanie „sanacji”, zaczęła recytować tabliczkę mnożenia,—niektórzy działacze natychmiast poczęliby podawać w wątpliwość prawdę cyfr tabliczki.

— ★ —

II

Słyszemy pytania:

Co robić z dużą ilością cywilnych emigrantów, którzy znaleźli się w Anglii?

Co robić z kobietami, które znalazły się w Anglii odłączone od mężów, z dziećmi, oderwanymi od rodziców?

Co robić ze zbyt dużą ilością oficerów, znajdujących się w Wielkiej Brytanii dla których brak miejsca w szeregach naszego wojska?

Co robić z wykwalifikowanymi inżynierami, nie mogącymi znaleźć pracy?

Na te pytania są dawane z różnych stron odpowiedzi, znajduwane są różne, lepsze lub gorsze, sposoby rozstrzygnięcia.

Przy mnogości tych i podobnych pytań i pragnąc znaleźć prędkie rozstrzygnięcia przeoczamy rzecz zasadniczą—że wszystkie podobne pytania formułowane są błędnie. Powinny one brzmieć:

Jak najlepiej *dla dobra kraju* wykorzystać pobyt w Anglii cywilnych Polaków, polskich oficerów bez przydziału, polskich techników, polskich dzieci?

Tylko na pytania w ten sposób sformułowane można dać odpowiedź, dostosowaną do naszych warunków i potrzeb.

*
* *
*

Armja polska zorganizowana we Francji z resztek wojska, które się z Polski przedarły, niespełna w jednej trzeciej części przędostała się do Anglii. Armja polska obecnie znajdująca się w Anglii i w Egipcie ma odcięty przyływ nowego żołnierza z kraju. W tej sytuacji jest niezbędne szukanie możliwości powiększenia polskiej siły zbrojnej tam, gdzie może znaleźć się ochotnik,—a takim miejscem jest Ameryka Północna.

Zadanie to nie jest jednakże do wykonania tak łatwe, jak

łatwym jest sformułowanie go. Przedewszystkiem trzeba sobie zdać sprawę, że choć liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych, przynależących się do pochodzenia polskiego, wynosiła w r. 1932 około czterech milionów (entuzjaści oceniali ją w r. 1938 na sześć milionów), to dziewięć dziesiątych tych ludzi jest obywatelami Stanów, wobec czego wszyscy mężczyźni w wieku zdolnym do służby wojskowej podlegają poborowi do armji amerykańskiej. Obywatel amerykański pochodzenia polskiego, chcąc wstąpić do armji polskiej, musi zdobyć się na wysiłek nadzwyczajny by pokonać szereg przeszkód. Do wykonania wysiłku potrzeba by w duszy ochotnika znalazły się podniety w postaci ukochania dalekiej Polski, której może nigdy nie widział, i również przekonanie, że jego wysiłek nie pójdzie na marne. Tymczasem historia ustosunkowania się kraju do Polonii amerykańskiej zanotowała na przestrzeni lat dwudziestu szereg faktów, które nie budziły ani większego entuzjazmu ani zwiększały zaufanie do gospodarki odległej Macierzy. Początkowa w obecnej wojnie ścisła neutralność Stanów działała osłabiająco na chęć Polonii amerykańskiej do czynnego angażowania się jako ochotnicy. Do tego dochodzą jeszcze względy natury czysto materialnej,—żołnierz armji amerykańskiej otrzymuje w razie kalectwa dożywotnią rentę, w razie jego śmierci, rodzina wieloletnie zapomogi. Wspomnienia ostatniej wojny mówią, że amerykańscy ochotnicy ówczesnej polskiej armji ani ich rodziny takich świadczeń nie otrzymali.

Wszystko to razem powoduje, że po to, aby móżdż na serjo przystąpić do werbowania ochotników do armji polskiej trzeba mieć nietylko zapewnioną zgodę rządu Stanów Zjednoczonych i Kanady, lecz należy załatwić sprawę rent i zapomóg dla rodzin ochotników w taki sposób, by to usunęło uprzedzenia, wyrosłe na tle dawnych doświadczeń. Umowa polsko-angielska, zawarta w połowie r. 1940, daje podstawę prawną dla tworzenia armji polskiej w Kanadzie i przesądza pokrycie głównych kosztów wyekwipowania. Natomiast sprawa rent i zapomóg na początku r. 1941 wciąż jeszcze pozostawała otwarta.

Jeśli mamy rozszerzać siłę zbrojną apelując do Polonii amerykańskiej,—trzeba umieć w Stanach Zjednoczonych wzbudzić silny prąd za wstępowaniem do polskiej armji. Polak-amerykanin znacznie chętniej pójdzie służyć do armji polskiej organizowanej w Ameryce *jako odrębna jednostka*, aniżeli zgodzi się być tylko materiałem rekruckim, wcielonym do pułków polskich konsystu-

jących tymczasowo w Anglii czy w Egipcie. Traktowanie problemu utworzenia armji polskiej w Kanadzie z punktu widzenia obaw przed jakąś konkurencją, która może w przyszłości powstać pomiędzy armją polską w Anglii a armją polską w Kanadzie byłoby małodusznością, niegodną czasów w jakich żyjemy.



III

Praworządność jest w państwach demokratycznych jedną z podstaw porządku społecznego. Zgoda z literą i duchem praw obowiązujących i poczucie sprawiedliwości stanowią miarę wartości czynów Rządu, urzędów i wyroków sądowych. W państwach totalistycznych jest inaczej: w Rosji, w Niemczech, w Italji miarą wartości czynów administracji i wyroków sądowych są interesy partji rządzącej, która swój punkt widzenia utożsamia z dobrem całości państwa.

Pomiędzy temi dwoma biegunami: praworządnego państwa demokratycznego a typem arbitralnego państwa totalnego waha się ustrój każdego z państw istniejących. Do jakiego z tych dwóch typów państw można zaliczyć Polskę roku 1939?

Ogromna większość ludzi myślących łącznie z najwybitniejszymi kierownikami państwa dążyła do tego, by przetworzyć chaos polityczny i prawny, w jakim znalazła się Polska w r. 1918, na ustalony porządek prawny. Uchwalono Konstytucję, ustanowiono Sądownictwo, Ministerstwa, Najwyższą Izbę Kontroli, Komisję Kodyfikacyjną. Nie ulega wątpliwości, że ciosem najsilniejszym, jaki otrzymała tendencja praworządności, był zamach stanu w maju 1926 roku. Lecz nawet po wypadkach majowych rząd zaznaczał potrzebę powrotu do stanu prawnego. Po roku 1936 nawet pułkownik Sławek, pułkownik Prystor, kiedy już nie byli u władzy,—oświadczała głośno o potrzebie ścisłego trzymania się praworządności,—lecz wpłynąć na jej restytuowanie już nie potrafili.

Głosić pewien ideał, to co innego, niż postępować według niego, tembardziej, gdy chodzi o sprawę tak złożoną jak zgodność życia społecznego z przepisami prawa, co nawet w krajach takich jak Anglja, Szwajcarja, Szwecja, stanowi codzienną troskę ciał prawodawczych, samorządu, sądów, prasy. W Polsce utrzymanie praworządności było zadaniem specjalnie trudnym, gdyż właściwie kraj znajdował się wciąż w okresie organizacyjnym, lecz można powiedzieć, że byliśmy na drodze ku praworządności

dopóki nie zaczęły nas odurzać przykłady i poglądy płynące z Niemiec i z Italji.

W Polsce było prawem postanowienie Parlamentu, uzgodnione z Prezydentem R.P. i Premierem. W stanowieniu praw i wpływie na administrację pierwsza konstytucja zapewniała wpływ decydujący Sejmowi, druga konstytucja,—Prezydentowi. Można dowodzić, że w procedurze uchwalenia drugiej konstytucji były różne luki. Można wskazywać na to, że druga konstytucja dawała zbyt duże uprawnienia Prezydentowi i Rządowi, że podkopywała niezależność sądownictwa, jednak nie ulega wątpliwości, że dopóki jej przepisy były przestrzegane, byliśmy krajem względnie praworządnym. Niedługo to jednak trwało. Zmiana zaczęła się od chwili, gdy dnia 16 lipca 1936 roku premier generał Składkowski wydał okólnik, mówiący, że Marszałek Rydz-Śmigły zostaje w państwie drugą osobą po Prezydencie R.P.

Okólnik ten, na który początkowo wiele osób nie zwróciło dostatecznej uwagi, był krokiem bezprawnym, wprowadzającym rewolucyjną zmianę do organizacji najwyższych władz państwa:

- 1) Prezydent R.P. przestał pełnić funkcje przewidziane przez nową konstytucję i powracał do roli biernej, jaką mu wyznaczała konstytucja pierwsza;
- 2) Uprawnienia Prezydenta, przewidziane w drugiej konstytucji, faktycznie przeszły na „drugą osobę”;
- 3) Władza Prezydenta tem samem przeszła z rąk cywilnych w ręce wojskowe;
- 4) Wobec tego, że Marszałek Śmigły-Rydz był Naczelnym Inspektorem Armji, faktycznie stawał się dyktatorem, choć nie używał imienia dyktatora;
- 5) Jak okazało się następnie Marszałek Śmigły-Rydz nie tyle sam dyktował, co inni mają robić, ile w znacznej mierze był pięknym parawanem, za którym szarogęsiła się otaczająca go klika. Wszystkie te zmiany razem wzięte były przewrotem w organizacji najwyższych władz państwa, sprzecznym zarówno z literą jak z duchem konstytucji. Przewrót ten, by mieć moc prawną, winien był być uchwalony przez Sejm, jako zmiana Konstytucji. Co się tyczy wartości prawnej rozporządzenia gen. Składkowskiego, była ona akurat taka sama, jaką byłaby wartość naprzykład okólnika wydanego przez szefa kancelarii wojewódzkiej, na własną rękę mianującego wicewojewodę. . . . Zostało dokonane jawne bezprawie. Lecz ci, którzy je dokonali, rozporządzali siłą wojskową. Zaś ci, którzy byli w rządzie, w Parlamencie, na wysokich urządach, nie mieli dość siły czy charakteru by wystąpić przeciw bezprawiu. Tym sposobem bez hałasu Polska z kraju, dążącego ku praworządności,

szła na manowce państwa opierającego się na grupie szefów wojska, na policji i na karykaturze partji rządowej, rzekomo nadpartyjnej, jaką był „Ozon.”

Mirabeau w roku 1788 powiedział: „Prusy nie są narodem posiadającym armję. One są armją, która podbiła państwo”. W Prusach ten charakter stosunku armji do państwa i państwa do armji zachował się do dziś dnia, pomimo wszelkie zmiany, pomimo okresu monarchji konstytucyjnej, republiki i nazizmu. Pod tym względem Hitler, mimo, że urodził się w Austrii, okazał się doskonałym Prusakiem: zachował wpływ wojska na państwo, uzupełniając tylko starą kastę nowymi wojskowymi, wyrosłymi w militarnych organizacjach nacjonal-socjalistów. Niemiecki generał von Seeckt nie mylił się, mówiąc w swych „Myślach żołnierza”: „U nas armja *jest* państwem”. Pod tym względem w Prusach od lat 150 nic się nie zmieniło. Cały system Hitlera był rozszerzeniem na Niemcy i jest chęcią rozszerzenia na całą Europę ducha pruskiego posłuszeństwa, jaki ludność winna okazywać armji. Wszystko dzieje się według myśli króla pruskiego, Fryderyka Wielkiego, który swego czasu powiedział: „Ludu rolę nie jest pytać—dlaczego? lecz robić co każą i umierać”.

Wewnątrz armji pruskiej odpowiednikiem tego ducha był system, znany pod nazwą pruskiego drylu. Rekrut z chwilą wejścia do koszar dostawał się w ręce feldfebla, który był jednocześnie wychowawcą, instruktorem, sędzią i instancją karzącą. Postępowaniem bezwzględny i systemem kar graniczących z okrucieństwem przerabiał rekruta na bezduszną maszynę, której jedynym zadaniem było spełniać każdy rozkaz bez wahania, choćby to był rozkaz strzelania do własnych rodziców,—nigdy nie pytać „dlaczego?”, uważać, że świętokradztwem byłby bardziej ludzki stosunek pomiędzy prostym żołnierzem a klasą półbogów oficerów. Ich bóstwem dawniej był cesarz, dziś jest Hitler. Takie były, takie są, metody wychowawcze armji pruskiej i ideologia obowiązująca żołnierza niemieckiego.

W krajach demokratycznych o starej kulturze armja jest narzędziem woli narodu, reprezentowanego przez Króla i Parlament, lub Prezydenta, Rząd i Parlament. O użyciu armji, o pokoju i wojnie, decyduje w republikach parlament, rząd i prezydent, lub, jak w Anglii, Belgji, Norwegji, Szwecji,—parlament, rząd, król. Budżet armji uchwalany jest przez Parlament, jej

przygotowanie techniczne kontrolowane jest przez odpowiednie komisje parlamentarne. Naczelny komendant wojska zabiera głos w szeregu spraw nie wojskowych, lecz mogących mieć wpływ na wojsko, lub obchodzących wojsko, przyczem waga jego głosu zależy od wpływu jaki potrafił sobie wyrobić w decydujących sferach politycznych. Ponieważ wojna dzisiejsza, obejmując wszystkie dziedziny życia, wciąga cały naród i wszystkie jego funkcje, na Zachodzie zyskał prawo obywatelstwa pogląd, że wojna jest sprawą zbyt poważną, by jej kierownictwo ogólne powierzać samym generałom. I, o ile chodzi o główne decyzje strategiczne, pobiera je rząd, słuchając rad ekspertów wojskowych. W krajach demokratycznych nie armja posiada państwo, lecz państwo posiada armję, nie będąc od swej armji zależne ani pośrednio, ani bezpośrednio. Wojskowi z dowództwa armji nie ubiegają się o stanowiska ministrów i premierów, ministrem spraw wojskowych bywa często cywilny. Powołanie generała czynnej służby np. na stanowisko ministra spraw wewnętrznych jest oznaką istnienia w kraju niepokojów, lub eksperymentem pruskim czy bałkańskim, w czasach normalnych na Zachodzie nie używanym.

—

Nie znam kraju, który miałby tyle uczuć dobrych dla swego wojska i tyle zaufania do wodzów armji, jak swego czasu miała Polska. W latach pierwszej Wielkiej Wojny stosunek ludności Królestwa do Legjonów, początkowo obojętny i nieufny, powoli zmieniał się, przeradzając się w końcu w gorące uczucie, obejmujące jednakowo wszystkie oddziały polskie, bez względu na to, czy pierwotnie organizowały się w Polsce, na Murmanie, czy we Francji. Uczucia tego nie zdołała naruszyć polityka personalna wojska, które w ostatnim lat dziesiątku poczęło obsadzać wszystkie dochodowe stanowiska cywilne świeżo zwolnionymi z wojska, stwarzając dla nich synekury, zapelniając co lepsze miejsca w urzędach i na kolejach oficerami i podoficerami, często ze szkodą dla sprawności urzędów i kolei, a z krzywdą dla dotychczasowych pracowników: marka wojskowa stała się dostatecznym glejtem na stanowiska, wymagające kwalifikacji fachowych. W armii zaczęło się szerzyć niezdrowe przeświadczenie, iż każdy wojskowy ma prawo do najlepszych kąsków życia cywilnego i potrafi podołać najbardziej złożonym zadaniom handlowym czy przemysłowym.

Zaufanie dla sztabu i ministerstwa spraw wojskowych przejawiało się dobitnie w niepraktykowanym w innych krajach stanowisku Sejmu do wydatków na wojsko; poseł-referent poprostu oświadczał: "w dowód zaufania jakie Sejm żywi do wojska, proponuję i tym razem przyjęcie budżetu wojskowego bez dyskusji". I budżet wojska przechodził bez kontroli. O kontrolowaniu przez Sejm wojskowych zarządzeń technicznych nie było mowy.

Wojsko niezawsze jednakże odpłacało się wzajemnością, czy to w stosunku do ogółu, czy do Sejmu. Tworzono organizacje półwojskowe i pomocnicze, zaprawiano młodzież do ćwiczeń wojskowych, wydawano „Polskę Zbrojną”, powstała ogromna fachowa literatura wojskowa, popularyzowano wojskową wiedzę techniczną i wojskowo-historyczną,—lecz biada autorowi, który poważiłby się podnieść w prasie jakieś bieżące zagadnienie wojskowe, np. wyrazić opinię, że armia potrzebuje większej ilości jakiegoś sprzętu wojennego,—poprostu cenzura nie dopuszczała do podnoszenia takich tematów. Podczas gdy na Zachodzie wojsko zajmowało militarne wychowanie społeczeństwa w ten sposób, że należy również zainteresowywać je aktualnymi sprawami, a pisma poruszały stale wojskowe problemy bieżące,—w Polsce nie było wolno pisać, że np. potrzebujemy więcej bombowców w stosunku do aeroplanów pościgowych. Takie niedopuszczanie społeczeństwa do głosu powoli wznosiło niewidoczną przegrodę między ogółem a wojskiem.

Z przegrodą tą społeczeństwo *nolens volens* godziło się, ulegając argumentowi o potrzebie zachowania tajemnicy wojskowej. Niestety jednak, szereg faktów konspirowanych przed społeczeństwem w kraju wypływał zagranicą w pismach niemieckich lub rosyjskich, skąd czytelnik mógł dowiedzieć się o danych, uważanych w Warszawie za sekrety wojskowe. Jako środek zaradczy,—cenzura poczęła wzbraniać przywozu do Polski szeregu wojskowych wydawnictw zagranicznych!

Wykorzystując kapitał moralny, jaki posiadała w społeczeństwie, wojskowość nie krępowała się w ograniczaniu obrad komisji wojskowych sejmowej i senackiej. Odmawiano dostarczania kopji autentycznych dokumentów do wglądu komisji; stale „uzgadniano” tematy przemówień poselskich i zapytań. Jesienią 1938 roku w Sejmie była szeroko komentowana rozmowa prywatna jaka miała miejsce pomiędzy pewnym generałem, odpowiedzialnym za jeden z wojskowych działów technicznych,

a posłem, członkiem komisji wojskowej. Gdy rozmowa zeszła na temat jakości różnych aeroplanów generał zaznaczył, że typy maszyn ostatnio wyprodukowane w Polsce zostały na wystawie w Paryżu uznane jako pierwszorzędne. Poseł, winszując sukcesu, zapytał jak przedstawiają się liczbowo siły lotnicze naszych sąsiadów. Generał przytoczywszy cyfry, mówił dalej: „A teraz pan poseł pewnie zechce zapytać mnie, ile aeroplanów ma Polska. Proszę, niech Pan nie pyta. I niech Pan ostrzeże swych kolegów, aby takiego pytania nie zadawali na komisji wojskowej, —poco mają się narażać na nieprzyjemności”. . . . W ten sposób w Polsce, w roku 1938, niektórzy generałowie pojmowali prawo kontroli Parlamentu nad sprawami wojskowymi.

Jeśli chodzi o stosunki panujące pomiędzy oficerem a żołnierzem, to należy powiedzieć, że początkowo, po latach 1918–20, pozostawały niewiele do życzenia. W Legjonach, w oddziałach organizowanych w Rosji, bądź we Francji, wspólne przeżycia wojenne sprawiły, że stosunek oficera do żołnierzy był koleżeńsko—ojcowski, a posłuch dla szarż i dyscyplina wynikały nie z bezdusznego przymusu, lecz z wewnętrznego przeświadczenia, że to jest naturalna i prosta konieczność współpracy wojennej. W miarę jak wykruszał się stary żołnierz i ubywali dawni dowódcy a napływali wychowankowie polskiego korpusu kadetów, stosunki zaczęły powoli zmieniać się, lecz zmiana ta uwidoczniła się w sposób wyraźny dopiero po śmierci Piłsudskiego. Sławkowa teoria o potrzebie zorganizowania rządzącej elity w wielu mózgach młodzińskich przełamywała się jako wznowienie pogardliwego stosunku pana do chłopca. Powoli i nieśmiało zaczął odżywać w Polsce duch szlachetczyzny. Echa faszystowskich poglądów odpowiadały nietylko staro-generalskim poglądom na świat i życie, lecz zatruwały młodzież uniwersytecką, przenikały do korpusów kadeckich i podchorążówek. Wiadomo, że w wojsku właśnie najmłodszy rangą oficerowie najczęściej stykają się z szeregowcami, a że pruska metoda drylu ma swój urok łatwości, więc poczęto skręcać w kierunku łatwizny. Gdy na czele armji stanął człowiek, który odmówił spełnienia skromnych życzeń chłopskich, składanych mu wraz z sercem ludu na ukwieconych łąkach Nowosielec, a natomiast popierał faszyzujące korporacje studenckie i patronował „Ozonowi”, —cóż dziwnego, że duch wychowania żołnierza systemem pruskim począł na dobre roztaczać skrzydła nad całą armją?

W Polsce armja potrafiła narzucić społeczeństwu przekonanie, że jest całkowicie przygotowana do zwycięskiej wojny bądź z Rosją bądź z Niemcami. Aparatem stale propagującym ten pogląd był przedewszystkiem Rząd i jego organa, które uważały, iż rzekomy świetny stan armji stanowi dla sfer rządzących decydujący argument na posiadanie monopolu władzy w Polsce. W tym identyfikowaniu się Rządu z armją leżała jedna z przyczyn, dla której rządy sanacyjne i ozonowe, pomimo widocznych braków, były tolerowane przez społeczeństwo do tego stopnia, że nawet partje programowo opozycyjne cofały się przed mocniejszymi akcentami w krytyce polityki rządowej.

Kłeska wrześnie stała się grobem dla znacznej części armji polskiej i jednocześnie dla naszej gorącej, bezkrytycznej wiary w kierownictwo armji. I chociaż armja się odrodzi, to dawne bezkrytyczne zaufanie społeczeństwa do dowództwa sił zbrojnych nie odrodzi się.

To jest fakt podstawowy, z którego już dziś musi zdać sobie sprawę i armja i społeczeństwo, i wyciągnąć wnioski z tego faktu.

Jakie są te wnioski?

Koniec z systemem uchwalania budżetów wojskowych bez dyskusji! Koniec z usuwaniem całych działów technicznych z pod wglądu komisji spraw wojskowych w przyszłym Sejmie i Senacie. Koniec z systemem konspirowania faktów i dokumentów przed komisjami Parlamentu. Koniec z niedozwalaniem prasie polskiej dyskutowania zagadnień obrony kraju i zagadnień techniki militarnej, w zakresie jaki z pożytkiem dla sprawy miał miejsce przed wojną i podczas wojny w prasie angielskiej, szwajcarskiej, amerykańskiej. Jednym słowem koniec z tendencją, wzorem pruskim pragnącą wydzielić armję w zamkniętą kastę, która nie ma narodowi służyć, lecz chce nad narodem panować. Koniec z tendencją, pragnącą widzieć w żołnierzu nie obywatela, którego trzeba nauczyć sztuki wojowania, lecz materiał, który trzeba przetworzyć w bezduszne narzędzie, a który nigdy nie śmiałby zapytać: „Dlaczego”?

IV

Podczas całego okresu od października 1939 r. do chwili powrotu do kraju, rola polskich czynników kierowniczych wojska i organizacji cywilnych jest w znacznej części przygotowawczą. Przygotowujemy szeregi mające walczyć na terenie krajowym, przygotowujemy materiały, przygotowujemy kadry wojskowe i cywilne dla zapewnienia ich w Polsce. Jeśli wojsko polskie walczyło we Francji, w Norwegii, jeśli marynarka walczyła i walczy na morzach, lotnicy biorą udział w obronie Anglii,—wszystkie te wysiłki nie są celem, lecz niezbędnymi etapami w drodze do celu.

Rola nasza zmieni się z przygotowawczej na aktywną z chwilą załamania się, a może już z chwilą militarnego zachwiania się Niemiec.

Rola aktywna rozwinie się w szereg konsekwencji, wynikających z planu, że armja polska, jako część armji Aljantów i współdziałając z nią winna zająć obszar polski oraz okupować Gdańsk, Prusy Wschodnie i Śląsk niemiecki. Dowództwo armji polskiej budowanej na ziemiach obcych będzie miało, pomiędzy innymi, zadania:

- a) dostarczenia krajowi gotowych oddziałów technicznych, lotnictwa, tanków, artylerji, pojazdów mechanicznych;
- b) zabezpieczenia dostawy sprzętu wojennego i amunicji;
- c) dostarczenia komendantów etapowych zarówno dla uwalnianych ziem polskich, jak i dla okupowanych terytoriów;
- d) przygotowania kadr inżynierów i techników niezbędnych dla rozpoczęcia planowej rozbudowy przemysłu;
- e) współdziałania z władzą cywilną w celu zabezpieczenia dostawy środków żywności dla wygłodzonej ludności, oraz surowców i maszyn dla rozpoczęcia produkcji.

Byłoby rzeczą idealną, gdyby wraz z przygotowaniem zagranicznych kadr (czy też części kadr) przyszłej armji krajowej, można było przygotować również zaczątki instytucji cywilnych, zniszczonych przez okupanta: a więc surogaty administracji szkolnictwa,

administracji skarbowej, kontroli państwa, administracji cywilnej, administracji sądownictwa etc. Zadanie to, wobec braku dostatecznego materiału ludzkiego, jest nie do wykonania w całej rozciągłości. Należy jednak wszelkimi siłami dążyć do przygotowania choćby tylko drobnej części kadr wymienionych instytucji cywilnych.

Istnieje Kancelaria cywilna i wojskowa Prezydenta R.P., istnieje Rada Ministrów i urząd Prezydium Rady Ministrów. Dopóki jesteśmy na obczyźnie, „Radę Narodową” można uważać jako surogat przyszłego polskiego Parlamentu. Kontrola żyje w postaci „Najwyższej Izby Kontroli Państwa”. Istnieje Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Skarbu, Opieki Społecznej, oraz nowe „Ministerstwo Informacji”. W obrębie wojska są organizacje, nie mające celów bezpośrednio bojowych, jak Departament Sanitarny, Sądownictwo Wojskowe, Wojskowe Instytucje Oświatowe, których zadania i technika pracy opiera się na tych samych podstawach ogólnych, jak podobnych instytucji cywilnych.

Wiemy jak poważne były braki, wynikające z niedostatecznych uprawnień np. Najwyższej Izby Kontroli. Wszyscy pamiętamy jakim kopciuszkiem stał się Parlament polski, jak, szczególnie w ciągu ostatnich lat, rządy poszczególnych premierów nabierały coraz wyraźniej dyktatorskich manier w stosunku do Sejmu i Senatu, jak głębokim stał się upadek poczucia prawnego i obywatelskiego posłów i senatorów ostatnich dwóch Sejmów, jak przy ich milczeniu tłumiono wszelkie głosy prasy, potępiające jawne naruszenie podstaw nowej Konstytucji przez znany okólnik generała Sładkowskiego.

Zachowanie i organizowanie na obczyźnie kadr przyszłych organizacji krajowych jest pracą wymagającą zręczności, przewidywania i taktu, chodzi bowiem o to, żeby nie wprowadzić dysonansu z nastrojami kraju i nie wywołać tam obawy, że przygotowuje się jakaś przyszła „okupacja przez emigrację”. W tej pracy przygotowawczej chodzi o to, by ograniczyć się do wykonania zadań najkonieczniejszych, jakie w warunkach okupacyjnych nie mogą i nie będą mogły być wykonane. I musimy być przygotowani na to, że z czasem może powstać w kraju organizacja tajna, która wyłoni z siebie niektóre komórki państwowe, już istniejące równolegle na obczyźnie. W razie, gdyby to miało miejsce, uzgodnienie obu inicjatyw stanie się, w momencie powrotu do Polski, pierwszą potrzebą mądrości stanu.

Tak, jak jest dzisiaj, możemy rozbudowywać kadry przyszłych

krajowych instytucji tylko w zakresie bardzo wąskim. Zato winniśmy uczynić wszystko co w naszej mocy, by kadry tworzone były możliwie doskonałe. Przytoczę przykład z dziedziny życia innej, niż polityczna. Jeśli ktoś ma zamiar przy pierwszej sposobności zorganizować w kraju seryjną wytwórnę aeroplanów, to musi przywieźć tam możliwie najdoskonalszy model aeroplanu, odpowiednie obrabiarki i szematy urządzeń fabrycznych. Podobnie ma się sprawa z tworzonymi przez nas zagranicą komórkami i instytucjami administracji państwowej: jeśli one mają być pozbawione wad dawniejszych, to wad tych przedewszystkiem musi się pozbyć model danej instytucji, tworzony na obczyźnie, jaki kiedyś będzie przywieziony do kraju.

Jeśli na obczyźnie niektórzy polacy będą lekceważyć i podkopywać powagę rządu,—to powróciwszy będą robić to samo w stosunku do przyszłego, krajowego rządu polskiego. I naodwrot,—jeśli urzędy polskie przyzwyczajają się niewiele sobie robić z praw i interesów zwykłego obywatela, szukając usprawiedliwienia w tem, „że to jest emigracja”,—to te same zwyczaje zostaną przeniesione do kraju, odtwarzając dawniejszy zgubny przedział pomiędzy urzędem a interesantem. Jeśli młody oficer armji polskiej na obczyźnie przyzwyczai się traktować prostego żołnierza systemem dawnej pruskiej dyscypliny,—ten sam system zostanie przeniesiony później do armji krajowej. Jeśli w Radzie Narodowej miałyby przyjąć się niektóre metody, przypominające czasy „suwerennego Sejmu”,—biada przyszłemu Parlamentowi odrodzonej Polski. Lecz i na odwrot,—jeśli Rząd, będąc na obczyźnie, zechce traktować Radę Narodową podobnie jak traktowały Sejm dawne rządy sanacyjne,—taki zwyczaj zostanie importowany do kraju, grożąc niebezpieczeństwem utrwalenia się. Zrozumie każdy, że w tych warunkach już dzisiaj obowiązkiem każdego polaka jest być doskonałym obywatelem, obowiązkiem każdego żołnierza,—wzorowym żołnierzem, obowiązkiem każdego urzędnika,—od najwyższego do najniższego,—być wzorem urzędnika. Tylko w ten sposób w swym kółku w Anglii ułożywszy stosunki, przyniesiemy do kraju dobre modele instytucji krajowych i dobre obyczaje. Jeśli znajdą się tacy, którzy powiedzą, że ta reforma samych siebie jest obecnie niepotrzebna, bo wobec podniesłego nastroju w chwili powrotu do kraju wszystko łatwo się robi,—niech sobie przypomną, że w momencie „wybuchu niepodległości” w roku 1918 rzeczy nie chciały zrobić się same.

Metody, duch i czyny instytucji naszego rządu dzisiejszego są

stokroć ważniejsze od wszelkich deklaracji, zapowiadających uroczyście jakie to uroczyste obyczaje demokratyczne zapanują w przyszłej Polsce. Biorąc realnie, obecne instytucje rządowe, ich zasady, metody i obyczaje są precedensem metod, zasad i obyczajów jakie w przyszłości ujrzymy w instytucjach krajowych. Dziś pod niebem Anglii tworzymy polityczny mikrokosmos polski. Gdy, z chwilą powrotu, mikrokosmos ten pocznie rozrastać się w makrokosmos, jego zalety i wady, dziś drobne i mało widoczne, urosną do rozmiarów tak wielkich jak państwo polskie.

*
* *
*

Wszelkie oświadczenia, wydawane dziś przez Polskę łącznie z innemi państwami, należy również oceniać przedewszystkiem z rzeczowego punktu widzenia. Przeznaczone dla publiczności deklaracje wspólne, zawierające szlachetne uczucia i najpiękniejsze obietnice na przyszłość,—bezwątpienia wzruszają czytelników gazet. Lecz aby je móżdż ocenić właściwie, trzeba wiedzieć czy deklaracje podobne stanowią istotnie punkt wyjścia lub refleks rzeczowych porozumień, czy też są fasadą za którą nic się nie dzieje czy też, co gorzej, ukrywa się jakieś nieporozumienie. W dziedzinie międzynarodowej, podobnie jak w wewnątrz państwowej, tylko fakty są miarą istotnego stosunku. Przypomnijmy sobie rezolucje przyjmowane w Genewie przez Ligę Narodów: wszystkich zadawałniały, niczego nie rozstrzygały. Czy warto kontynuować w tym duchu?

Jeśli obydwie kraje, Polska i Czechy, uznają prawdę, że pokój trwały nie będzie zapewniony dopóki przyszedli Hitlerzy będą mogli ponowić atak niemiecki,—winniśmy zacząć pracować nad przygotowaniem opinii publicznej do tego, aby przy układaniu mapy przyszłej Europy, wprowadzone zostały zmiany terytorjalne, utrudniające ewentualną ofensywę niemiecką, a natomiast ułatwiające współpracę wojskową Polski i Czech.

Jeśli chodzi o rozpoczęcie współpracy realnej pomiędzy naszymi dwoma krajami, to właściwym początkiem byłoby naśladować przykład dany przez Anglię, Stany Zjednoczone i Kanadę, które zjednoczyły swe środki obrony. Poza bezpośrednim znaczeniem praktycznym, krok ten ma swą doniosłą wymowę polityczną, wskazuje bowiem, że można z pożytkiem dla wszystkich partnerów usunąć przeszkodę leżącą w zbyt doktrynalnem ujęciu „suwerenności”, które przed wybuchem wojny stale przyczyniało

się do dzielenia narodów, zagrożonych przez intrygę niemiecką. W warunkach obecnych dla naszych krajów takim posunięciem praktycznym byłoby utworzenie wspólnego naczelnego dowództwa Polsko-Czeskiego i wspólnego Sztabu Generalnego. Oczywiście, dopóki rządy Polski i Czeski znajdują się w Anglii, taki krok miałby ograniczone znaczenie i możliwości. Jednakże, będąc małym początkiem rzeczy wielkich, byłby początkiem realnym, której to cechy pozbawione są pozostające tylko na papierze piękne deklaracje, jakich przecie nie brak było z obu stron i w roku 1918 i podczas paryskiej Konferencji Pokojowej.

Również pozostaje otwarta kwestja uznania przez Słowację polsko-czeskich projektów omawianych w Londynie. Jeszcze w roku 1938, za ostatnich dni pobytu Dra Benesa w Pradze, Sejm praski uchwalił nadanie autonomji dla Słowacji, następnie Słowacja zorganizowała się w państwo, które Polska uznała. Tymczasem w rozmowach londyńskich autonomiczna Słowacja nie jest reprezentowana, więc wątpliwe jest, by w przyszłości zgodziła się na powrót centralizmu. W tych warunkach trudno spodziewać się, by Słowacja zdecydowała się uznać za ważne rozmowy, prowadzone o niej bez niej.

*
* *
*

Wobec tego, że jesteśmy w Anglii, kwestja polepszenia ustroju naszych instytucji państwowych i zmiana niektórych systemów postępowania sprowadza się w wielu wypadkach do wchłonięcia pierwiastków, tkwiących w atmosferze społecznej jaka nas otacza. Wysokie poczucie godności człowieka, solidność w spełnianiu zobowiązań, poczucie odpowiedzialności, wierność danemu słowu, szacunek dla prawa,—to są cechy indywidualne anglika, stanowiące społeczne podłoże politycznych instytucji angielskich. Jeśli po skończonej wojnie chcemy widzieć w Polsce demokrację, to ona nie może istnieć bez praworządności opartej na wymienionych cechach indywidualnych. Wchłaniamy je z tej atmosfery w której chwilowo przebywamy. Można powiedzieć, że widać rękę Opatrzności w przybyciu instytucji politycznych polskich właśnie do Anglii, bo tu mogą one czerpać pełną dłoń te elementy współżycia, których brak było zarówno u nas jak i u naszych bezpośrednich sąsiadów.

Po wojnie czeka Polskę ogromy wysiłek polityczny, który będzie mógł być podjęty i przeprowadzony tylko wówczas, jeśli

uprzednio zdobędziemy się na większy jeszcze wysiłek moralny, zmieniający niektóre nasze przyzwyczajenia indywidualne i zbiorowe. Polityczna przebudowa Polski i Europy środkowej musi łączyć się z częściową przebudową psychiki naszego narodu, co u będących na obczyźnie winno być dokonane już tutaj i nie może być odkładane do czasów pokojowych lub choćby tylko do powrotu do kraju. Praca taka dokonana zarówno przez sfery cywilne, jak i przez wojsko, da temu ostatniemu nie tylko zwiększoną bezpośrednią wartość bojową, lecz zapewni mu w kraju zdolność promieniowania na społeczeństwo i przeniknięcia go nową siłą psychiczną,—duchem zdrowego patriotyzmu i demokracji. Żaden wielki naród nie może ostać się, jeśli nie tylko w mózgach jego kierowników lecz i w duszach obywateli nie tkwi głęboko przeświadczenie, że celem ich jest służyć: służyć nakazom etyki, służyć ojczyźnie, służyć bliźnim. Każdy, kto znał Polskę przedwojenną przyzna, że takie ujęcie obowiązku służby publicznej nie było zjawiskiem stale spotykanym. Trzeba, by w przyszłej Polsce tego rodzaju stosunek do życia był nie wyjątkiem, lecz prawidłem. W tym kierunku przeprowadzona zmiana w usposobieniu Polski stanowiłaby gwarancję, że będzie ona dobrą matką dla wszystkich swych dzieci; taka zmiana stwarzałaby również możliwość, że w tej pustyni duchowej jaka po wojnie rozciągnie się od Renu do Uralu, Polska będzie czynnikiem zdolnym objąć przewodnictwo duchowe ludów, które uratują się od zagłady.

Pisząc te słowa zdaję sobie sprawę, że niektóre myśli powyższe tchną mistycyzmem. Lecz każdy naród, aby być zdolnym do istnienia w tych strasznych warunkach, jakie zobaczymy przy końcu wojny, winien wytworzyć swą własną mistykę. A mistyka końcu wojny, winien wytworzyć swą własną mistykę. A mistyka siły duchowej opartej na dążeniu do wysokich wartości wewnętrznych jest czymś więcej, niż mistyka hitlerizmu, oparta o wiarę w wyższość rasy germańskiej i w wyłączną potęgę czynników materialnych.

Zmiana duchowa o której tu mówię,—to wzbogacenie się elementami psychicznymi zachodu co, dokonane, zmniejszy odległość intelektualną i obyczajową pomiędzy nami a światem anglosaskim. Nie ulega wątpliwości, że Polskę powojenną zastaniemy zrujnowaną materialnie, lecz—w osobie najlepszych jej dzieci,—duchowo wzmocnioną. Te nowe wartości nabyte krwią i męką, po zakończeniu wojny winny być, pomiędzy innymi, wcielone w system polityczno-prawny, t.j. winny zostać

wyrażone w nowej Konstytucji. Jednym z zadań powracających do kraju działaczy politycznych będzie przyniesienie ze sobą głównych ram tej Konstytucji, w której dorobek krajowy winien znaleźć wyraz obok wniosków z okresu lat 1919-1939 i obok doświadczeń przyniesionych z zachodu.

V

Różne niejasności, sprzeczności pomiędzy słowem a czynem i niedopowiedzenia oświadczeń oficjalnych co do przyszłego ustroju Polski powodują, iż niezbędne jest podkreślenie z całym naciskiem, że przyszła Polska nie tylko powinna być, lecz nie może być inna niż demokratyczna.

Jest tradycją wszystkich walk polskich o odzyskanie niepodległości, iż łączyły się z dążeniami do zapewnienia masom ludowym praw politycznych i lepszego bytu. Kościuszko, wzywając chłopów by stawali do szeregów, "Manifestem Połanieckim" przyrzekł zwolnienie z osobistej zależności i szereg ulg wszystkim chłopom, którzy będą walczyć. Legjony Dąbrowskiego wraz z mazurkiem "Jeszcze Polska nie zginęła" śpiewały pieśni o wprowadzeniu w Polsce społecznych haseł kościuszkowskich, i ich postawa nie była bez wpływu na rozporządzenie Napoleona, znoszące niewolnictwo w Księstwie Warszawskim. Podczas powstania 1830 r. Sejm omawiał projekt o uwłaszczeniu włościan. W r. 1863 Rząd Narodowy w jednym ze swych pierwszych manifestów ogłosił uwłaszczenie. Podczas wojny 1920 r. Sejm uchwalił, że każdy bezrolny stawiający się do szeregów zostanie po zwycięskim zakończeniu wojny obdarowany ziemią (późniejsze Sejmy jakoś zapomniały o tej uchwale). W walkach o niepodległość trudnych i nieraz prawie beznadziejnych, myśl o wyzwoleniu politycznym wiązała się zawsze z myślą o poprawie bytu szerokich mas. Ta tradycja tak wrosła w życie polskie, że dziś jest nie do pomyślenia, by ktokolwiek wzywający do walki o Polskę,—nawet wyraźny konserwatysta,—nie mówił jednocześnie, że ta Polska przyniesie masom lepszy byt społeczny i większą sprawiedliwość.

Lecz nie tylko tradycja historyczna stwarza nastroje, zmierzające w kierunku demokracji. Nowoczesne formy życia prą w tym samym kierunku. Powszechna służba wojskowa, przetworzywszy każdego mężczyznę w żołnierza, tem samem narzuciła mu obowiązek dbania o całość państwa; wysokie koszty sprzętu

wojennego stwarzają obiektywne zainteresowanie każdego obywatela tem, by społeczeństwo stawało się coraz bogatsze; wreszcie, obecna wojna wykazała, że jej gromy biją zarówno w żołnierza na froncie jak w całą ludność poza frontem. W obliczu wojny wszyscy zostaliśmy równani. Czy nie czas, byśmy zostali równani w prawach podczas pokoju? Podczas walk z Niemcami ludność Polski wykazała niesłychany patryjotyzm i cnoty obywatelskie, podczas okupacji,—pierwszorzędną ciężką duchową. I wobec tego, po skończonej wojnie czy znajdzie się, kto odmówiłby tej ludności możliwości uchwalania praw i kontrolowania Rządu? Istnieje uroczyste zobowiązanie Pana Prezydenta R. P. Raczkiewicza o przeprowadzeniu wyborów do Sejmu zaraz po skończeniu działań wojennych. W tych warunkach niema wątpliwości, że przyszłe wybory odbędą się na podstawie nowej sprawiedliwej ustawy wyborczej, zapewniającej głosowanie tajne, równe, powszechne i bezpośrednie.

Pozatem istnieją inne, zewnętrzne przyczyny, powodujące, iż rozwój polityczny Polski odrodzonej potoczy się w kierunku demokracji. Wojna obecna nie tylko jest napaścią niemieckiego imperjalizmu w celach podboju, lecz walką dwóch sprzecznych systemów politycznych i dwóch biegunowo przeciwnych ideologii. Z jednej strony występuje hitleryzm z podziałem społeczeństwa na wąską grupę rządzących i bezwolną, ślepo słuchającą masę rządzonych; z podziałem na naród panów niemieckich i wszystkie inne,—narody służebne, których zadaniem jest pracować na Niemców. Z drugiej strony broni się przed hitleryzmem i faszyzmem grupa narodów, wierzących w wartość każdej jednostki ludzkiej, w prawo każdego do szanowania przez innych jego godności osobistej, w równość wszystkich przed prawem i w równość narodów wobec prawa narodów. Gdy hitleryzm mówi "jednostka jest niczem, naród—wszystkiem", narody zachodu mówią: "jednostka jest podstawą społeczeństwa, jaką jednostka, taką będzie całość". Gdy hitleryzm wierzy w wyższość rasy niemieckiej i w brutalne prawo siły do panowania nad słabszymi, świat zachodni wierzy w równe prawa każdej rasy i w zwycięstwo wartości moralnych i politycznych nad bezduszną przemocą materialną.

Polska należy do świata cywilizacji zachodniej i jest sprzymierzeńcem państw, wyznających te same podstawowe ideały jakie ona wyznaje. Gdy wojna zostanie wygrana przez Wielką Brytanię i jej Aljantów, instytucje polityczne typu angielskiego nie tylko

zostaną utrwalone, lecz rozbudowane w tym samym duchu w całym świecie anglosaskim i w krajach Europy, zwolnionych z niemieckiego jarzma. W tych warunkach, gdyby Polska, powodowana jakąś dziwną aberacją, pragnęła iść w kierunku demokracji przeciwnym, popełniłaby błąd polityczny, który przeszkodziłby jej w korzystaniu z owoców zwycięstwa.

Widzimy, że zarówno ze względu na tradycję walk o wyzwolenie, jak na swe potrzeby wewnętrzne i na wymagania polityki zagranicznej, zagadnienia takie jak: czy Polska ma wprowadzić u siebie urządzenia demokratyczne? czy armia ma prowadzić politykę? czy potrzebna będzie dyktatura?—zagadnienia takie przestały istnieć, bo wymagania rzeczywistości są silniejsze niż uroszczenia jednostek zapóźnionych w indywidualnym rozwoju. Interesy Polski są dziś związane z prądami demokratycznymi. Europa, jaka wyjdzie z obecnej wojny, będzie różna od Europy jaka istniała w r. 1939 pod tym względem, że zapanuje w niej demokracja polityczna i że zacznie się urzeczywistniać demokracja ekonomiczna.

W dobrze zrozumiałym interesie przyszłości Polski tę wiarę w zwycięstwo ideałów demokratycznych winna szerzyć propaganda nasza zarówno wśród emigracji cywilnej jak i wśród wojska. Wojna w ostatecznym jej przebiegu zostanie wygrana dzięki lepszej *morale*. Zaś *morale* formuje się w duszach ludzkich przez wychowanie, przez lekturę, przez wpływy przełożonych i środowiska, przez wiarę w wartość porządków i instytucji, za które żołnierze walczą i umierają, a cywilni giną setkami od bomb niemieckich nie poznawszy nawet uniesień walki.



VI

Ubóstwo bywa czasami uważane za jedną z cnót chrześcijańskich, jednakże doświadczenie uczy, że jeśli ta cnota bywa stale praktykowana przez całe narody, to źle na niej wychodzą. W dzisiejszych czasach udoskonaleń technicznych i konkurencji międzynarodowej szanse trwałości ma tylko państwo, mające do rozporządzenia duże środki materialne, to znaczy państwo które albo już jest zamożne, albo potrafi we względnie szybkim tempie zorganizować swe życie gospodarcze tak, by wejść na drogę prowadzącą do względnego dobrobytu i do możliwości pokrywania wydatków, związanych z kosztami obrony. To też musimy sobie powiedzieć wyraźnie, że o ile koniecznym jest, byśmy sobie już dziś narzucili wielki wysiłek moralny, to z chwilą odzyskania państwa Polska musi podjąć olbrzymi wysiłek gospodarczy.

Jaki winien być kierunek i główne cele przyszłej gospodarczej rozbudowy Polski?

Przypomnienie sobie niektórych faktów jakie miały miejsce po r. 1918 ułatwi danie odpowiedzi na to pytanie.

*
* *

Przemysł łódzki włókienniczy, który przed wojną 1914-1918 w trzech czwartych pracował dla Rosji, po wojnie, nie zadawszy sobie trudu zbadania, czy nadal będzie mógł eksportować jak dawniej, odbudował fabryki tak, że mogły produkować więcej niż w roku 1914. Znalazłszy kredyty zagraniczne, przemysłowcy łódzcy inwestowali w odbudowę swych fabryk znaczne kapitały. Kiedy fabryki ruszyły okazało się, że do Rosji eksportować nie można, że o znalezienie nowych rynków zbytu jest trudno, a ludność Polski jest zbyt uboga, by mogła zakupywać całą produkcję. Rezultat był taki, że fabryki, chcąc istnieć i zapewnić pracę robotnikom, produkowały poniżej kosztów własnych, zadłużając się. Łódzki przemysł włókienniczy przedstawiał typowy obraz przeinwestowania, z którego ciągle szukano wyjścia, lecz

go znaleźć nie umiano. W rezultacie jawne i ukryte deficyty coraz więcej obciążały nie tylko hypoteki fabryk, lecz banki państwowe i Skarb państwa. Gdyby swego czasu odbudowano w Łodzi nie wszystko, lecz tylko część fabryk i gdyby przez szereg lat trzeba było płacić zapomogi wynikłej stąd nadwyżce bezrobotnych, kosztowałyoby to Polskę mniej, niż stan rzeczy, wynikający z braku przewidującego kierownictwa odbudowy.

Podobny objaw miał miejsce i w przemyśle cukrowniczym. Przed wojną 1914 r. na terenie Polski, należącym do trzech państw, około dziewięćdziesięciu cukrowni pracowało dla rynku rosyjskiego, austriackiego i niemieckiego. Po wojnie, dla zaspokojenia polskiej konsumpcji cukru, wystarczyłaby połowa cukrowni istniejących. Lecz ponieważ nie było żadnej władzy centralnej, która pokierowałaby odbudową, każde przedsiębiorstwo odbudowywało się na własną rękę i w rezultacie nastąpiło ogromne przeinwestowanie przemysłu cukrowego.

*
* *

Polska, zaczawszy w roku 1918 życie samodzielne, miała do płacenia zagranicą sumy idące w setki milionów jako należność za towary zagraniczne oraz jako procenty i spłatę części kapitału na konto zaciągniętych pożyczek państwowych i prywatnych. Gdyby gospodarka polska była normalną, wszystkie te koszty powinny były być pokrywane eksportem z Polski, na którym kraj i producent powinien zarabiać. Tak, jak rzeczy miały miejsce, zagranicę płynął zarówno polski towar jak i złoto, które mieliśmy prawie wyłącznie z pożyczek. Wywóz nie pokrywał wartości przywozu, więc różnicę trzeba było płacić złotem, którego w Polsce nie mieliśmy.

Polska weszła na rynki zagraniczne jako nowicjusz i wobec tego musiała zadawać się cenami niższymi, niż dostawcy dawniejsi. Poza okresem wysokich cen bezpośrednio po wojnie, a następnie z wyjątkiem niektórych wypadków dobrej koniunktury, sprzedawaliśmy część naszego eksportu po cenach tak niskich, że nie pokrywały kosztów własnych. Fabryki odbudowane i kopalnie uruchomione według rozmiarów przedwojennych, produkowały więcej niż mógł zakupić konsument krajowy. Polska wobec tego stanęła wobec dylematu: albo ograniczyć produkcję do rozmiarów zapotrzebowania krajowego, albo utrzymując wysokość produkcji, eksportować ze stratą. Rozstrzygnięcie pierwsze

pociągnęłoby za sobą zamknięcie szeregu fabryk cukru oraz części kopalń i fabryk włókienniczych, zmniejszenie obszaru pól buraczanych, a w rezultacie, przystosowując przemysł do zapotrzebowania na rynku krajowym, spowodowałoby wzrost bezrobocia. Rozstrzygnięcie drugie wymagało, by *ktos* pokrywał straty, stale ponoszone przez producenta. O ile w latach późniejszych chodziło o eksport zboża, tym *ktosiem* został skarb państwa, płacąc ziemianom tak zwane premje eksportowe. Lecz w początkach państwowości rząd nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za zobowiązanie płacenia jawnych premji, więc zastosowano inny środek: mianowicie rząd pozwolił dla węgla i cukru czasowo ustalić w kraju ceny sprzedaży tak wysokie, by pokrywały straty na eksporcie. Co też zrobiono. Dzięki temu Polak, kupując w Polsce polski cukier i polski węgiel, płacił ceny znacznie wyższe, niż za tenże polski cukier i węgiel płacił cudzoziemiec w Londynie, w Amsterdamie lub w Rydze. Taki "tymczasowy" stan rzeczy trwał do chwili wybuchu wojny 1939 r. W międzyczasie sądy polskie skazały długi szereg ludzi na kary pieniężne i więzienie za szmugiel do Polski cukru polskiego, tanio przez nich kupionego na Łotwie lub Litwie.

Czy taki stan rzeczy można uważać za właściwy? Czy nie jest rzeczą jasną, że wysoka cena tak niezbędnych produktów jak węgiel i cukier hamowała rozwój innych gałęzi przemysłu i obniżala stopę życiową ludności? Czy ta sama "tymczasowa" gospodarka ma istnieć w przyszłej Polsce?

Trzeba, by obywatel polski już dziś odpowiedział na te pytania. Jeśli odpowie, że ma być inaczej trzeba, by postarał się o specjalistów, którzy zgóry powiedzieliby w jaki sposób można zmienić ten stan rzeczy.

*
* *
*

Po roku 1918 Polska w dziedzinie odbudowy przemysłu oparła się na indywidualistycznej zasadzie "Czyni każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży". Tymczasem całość gospodarcza, pozostawiona samej sobie, złożyła się kiepsko. . . . W innych dziedzinach powstały organy, których zadaniem było pogodzenie interesów indywidualnych z interesem całości. Weźmy przykład. Polska odziedziczyła po państwach zaborczych pewną ilość fortec, koszar, kolei wojskowych i t. p. Dylokacja odziedziczonych urządzeń wojskowych byłaby doskonała, gdyby

np. dawne Królestwo Polskie chciało toczyć wojnę z Małopolską lub z Poznańskiem, lecz była bez wartości, jeśli nowa Polska miała walczyć z Rosją lub z Niemcami. Więc, aby urządzenia wojskowe stały się użyteczne dla celów państwa polskiego, odbudowano je nie według wzorów pierwotnych, lecz przebudowano i dopełniono stosownie do nowych potrzeb. Co powiedzielibyśmy, gdyby zamiast celowej przebudowy, system obrony kraju zorganizowano tak, żeby pozostał poprostu wierną kopią tego co było w roku 1914? Powiedzielibyśmy, że to jest więcej niż nonsens, bo to jest karygodne zaniedbanie interesów obrony państwa. Otóż właśnie podobny nonsens, podobne zlekceważenie interesów całości, zostało po roku 1918 popełnione przez pozostawienie odbudowy przemysłu niekontrolowanej inicjatywie prywatnej.

*
* *
*

Pierwszym pieniądzem odrodzonej Polski była "marka polska". Wydatki związane z wojną 1920 roku spowodowały spadek siły nabywczej marki polskiej, który doszedł do tego, że znaczek pocztowy na list kosztował setki, a wreszcie tysiące marek. W roku 1924, zebrawszy trochę złota z ofiar publicznych, minister Grabski ustanowił nowy pieniądz papierowy, — "złoty polski" równy ówczesnemu frankowi szwajcarskiemu; jednocześnie rząd nadał przywilej wypuszczania pieniądza nowoutworzonemu Bankowi Polskiemu; Statut Banku opiewał, że papierowy złoty polski musi mieć 40 procent pokrycia w złocie, będącym w dyspozycji Banku Polskiego. Pod koniec roku 1925 znów zaczął się spadek wartości pieniądza polskiego i wyczerpywanie się zapasu złota. Spowodowało to nową reformę. Wartość złotego polskiego wyrażoną w złocie obniżono i ustalono stały kurs w stosunku do dolara amerykańskiego. Umożliwiła tę reformę nowa pożyczka zagraniczna, dzięki której w roku 1928 zapas złota Banku Polskiego wynosił zgórą miliard (tysiąc milionów) złotych polskich. Lecz zapas ten znów zaczął się szybko zmniejszać i w roku 1936 doszedł do niespełna 200 milionów, wytwarzając sytuację finansową pełną obaw o przyszłość.

Naogół biorąc, całokształt krajowej gospodarki złotem wyglądał w ten sposób, że pożyczwszy zagranicą pewną ilość złota, Polska zwróciła ją zagranicy, i pomimo tego w dalszym ciągu była winna ilość złota mało mniejszą od tej jaka była pożyczona.

Trudno powiedzieć, by taka gospodarka złotem była zdrowa racjonalna. W dodatku, liczne zmiany pieniądza na przestrzeni niespełna lat dwudziestu powodowały szereg niedomagań wewnętrznych, utrudniały kalkulację handlową i przemysłową, działając ujemnie na rozwój gospodarczy kraju.

Sprawy pieniężne są jednym z głównych narzędzi polityki ekonomicznej państwa. Spadek siły nabywczej pieniądza (inflacja) przeżyty przed rokiem 1924, stworzył wśród kierowników polskiej gospodarki obawę, by to nie powtórzyło się, obawę tak silną, że graniczyła z urazem. Uraz ten przejawiał się następnie w panicznej obawie przed rozbudową kredytu. Kiedy przyszedł kryzys ekonomiczny, inne kraje poczęły go zwalczać i istotnie zwalczały pomyślnie, otwierając nowe kredyty, instytucje finansowe Polski niewielkie dotychczas dawane kredyty gwałtownie ograniczały. Inaczej mówiąc z jednej ostateczności, inflacji, wpadliśmy w drugą, deflację. Na stosowaniu tych systemów krańcowych i Skarb i gospodarka prywatna wyszły fatalnie.

Polska jest krajem w którym brak jest dróg zwykłych, brak dróg żelaznych, kanałów, krajem, w którym rzeki zamiast być drogami najtańszego transportu, nieuregulowane, niszczą siewne pola; jednocześnie w tej Polsce jest, licząc ze wsi, kilka milionów mężczyzn bezrobotnych; zboża i żywności, przeciętnie biorąc, starczy dla wszystkich. Zdawałoby się więc że można było zorganizować bezrobotnych dla budowania dróg, kanałów, regulacji rzek, melioracji pól. Tymczasem przez dwadzieścia lat robiliśmy to w skali zaledwie mikroskopijnej. W ciągu tego czasu nietylko Niemcy i Italia, lecz Turcja, Meksyk, Algier, Marokko oraz kraje Afryki południowej pokrywały się siecią wspaniałych dróg, do wiosek przeprowadzano elektryczność, wybudowano szereg kolei żelaznych, a u nas marnowano czas, marnowano siłę roboczą nie zatrudniając jej. Kierownicy gospodarki krajowej mówili: "nie mamy dość pieniędzy, by sfinansować wielkie roboty publiczne". Jeśli nawet pominąć, iż wymiana produktów i usług wewnątrz kraju nie potrzebuje złota, to na podstawie tego zapasu złota, jakiemu nieopatrznie pozwoliliśmy uciec z Polski, można było zorganizować pracę setek tysięcy ludzi. Trzeba było tylko umieć to zrobić i chcieć to zrobić.

Gdy do Polski wrócimy, będziemy musieli zaraz rozstrzygnąć, czy utrzymujemy pieniądz wypuszczony w Warszawie przez Niemców, czy wprowadzimy zmiany, jakie, i na jakiej podstawie?

W bankach w Polsce złota nie zastaniemy. Czy zaciągniemy pożyczkę złotą? Czy damy naszemu pieniądzwowi inne zabezpieczenie? Czy znów ustalimy jego stosunek przymusowy do dolara amerykańskiego? Czy może zwiążemy nasz pieniądz z funtem angielskim? Czy w handlu zagranicznym powrócimy do wolnego handlu? Czy w handlu zagranicznym zachowamy system kontyngentów? Jak będziemy gospodarować złotem jeśli je dostaniemy? Jak będziemy finansować odbudowę kraju? Czy będziemy tylko odbudowywać to, co zostało zniszczone, czy też korzystając z okazji, będziemy jednocześnie przebudowywać? I, jeśli tak, to wedle jakich planów? Jak rozpoczniemy regulację Wisły? Jak sfinansujemy reformę rolną i jak zorganizujemy tani kredyt dla wsi, przemysłu i handlu?

*
* *
*

Nie tutaj jest miejsce zastanawiać się, jaka powinna być odpowiedź na te pytania. Ani w roku 1941 jest czas po temu. Lecz trzeba sobie uprzytomnić, że wobec zahaczania się w państwie nowoczesnem problematów finansowych z handlowymi, skarbowych z technicznymi, ludnościowych z zagadnieniami pracy, produkcji z konsumcją,—konsekwentną i jednolitą odpowiedź na zagadnienia powyżej postawione mogą dać tylko specjaliści, połączeni w organizację, kierowaną wspólną myślą przewodnią. Jednakże specjaliści mogą dać parę odpowiedzi na każde zagadnienie, a to zależnie od zasadniczego kierunku polityki ekonomicznej, przez nich wyznawanej, lub im wskazanej. Np. jedna grupa specjalistów może być zdania, że rozstrzygnięcie polskich zagadnień gospodarczych winno mieć tendencję powrotu do gospodarki prywatnej niekontrolowanej, t.j. do dawnego wolnohandlowego liberalizmu; inna grupa może być zwolenniczką planowej gospodarki państwowej, regulującej posunięcia prywatne. Dokonanie wyboru tego lub innego kierunku gospodarki narodowej nie jest sprawą specjalistów, lecz zadaniem rządu, który zgóry winien powziąć odpowiednie decyzje.

Nieodzowną konsekwencją wybrania kierunku na gospodarkę planową stanie się z czasem utworzenie Ministerstwa Gospodarki Narodowej.

W przededniu trzeciej Polski trzeba także powiedzieć sobie wyraźnie, że taki centralny organ kierowniczy całego życia

ekonomicznego,—Ministerstwo Gospodarki Narodowej,—jest nieodzowną potrzebą przyszłej Polski. Trzeba również zrozumieć, że już dziś nietylko jest możliwe, ale potrzebne zaczęcie studjów nad organizacją i materiałami dla tego przyszłego Ministerstwa. I że Londyn jest, nawet podczas wojny, bodaj najlepszym centrum do studjowania i orjentowania się w zagadnieniach które, istniejąc w Polsce, są nie mniej palące dla innych państw świata.

Przepowiedzieć, jakimi w szczegółach będą warunki ekonomiczne i społeczne świata w dniu zakończenia obecnej wojny, jest zadaniem nie do wykonania. O ile jednak kreślenie szczegółów przyszłego ustroju byłoby czystą poezją, to zdanie sobie sprawy z ogólnej linii rozwoju zjawisk jest obowiązkiem każdego polityka. Wojna odsłania nam kościec struktury ekonomicznej narodowej i międzynarodowej, wskazuje obecność nowych tendencji i eksperymentów, z których część może być przejściowa, lecz reszta pozostanie jako trwały dobytek. To zakreśla nam ogólne granice planowania, a jednocześnie umożliwia rozpoczęcie prac w tym kierunku.

★

VII

Wojnę obecną można rozpatrywać jako czwarty wielki atak państw europejskich przeciwko Anglii: pierwszym była kampanja Ludwika XIV-go; drugim—próba zgniecenia Anglii przez długoletnie wysiłki Napoleona; trzecim—wojna z Niemcami i Austro-Węgrami zaczęta w roku 1914. Jeśli cały świat podziwia charakter i wytrzymałość Anglii w zmaganiach wojny obecnej, to w świetle doświadczeń dawnych należy przyznać, że cnota niezwyklej wytrwałości w ciężkiej sytuacji nie jest w Anglii nową lecz dziedziczną.

Innym czynnikiem uderzającym w dzisiejszym życiu angielskim jest wysoko rozwinięta dyscyplina społeczeństwa, można powiedzieć—samodyscyplina społeczna, niedopuszczająca zwątpień, niedopuszczająca popłochu, przejawiająca się w kontynuowaniu pracy w czasie alarmów lotniczych, w spokoju ludności podczas ataków aeroplanowych, w pełnym stoicyzmu znoszeniu tragicznych strat osobistych, w uśmiechu kobiet, cicho opuszczających rozbite bombami ogniska domowe.

O zdolności Anglików do poświęceń można wnosić z faktu, że liczba ochotników do takich służb niebezpiecznych jak łodzie podwodne i wyławiacze min, wielokrotnie przewyższa zapotrzebowanie. Premier Churchill, mówiąc o obronie lotniczej Anglii powiedział z zupełną słuszością, że nigdy w historii “jeszcze nie zdarzyło się, by tak wiele osób tak dużo było winne tak małej garstce”. Jeśli zdać sobie sprawę ze znaczenia decydującego jakie w dzisiejszej wojnie ma produkcja sprzętu wojennego i amunicji, z niemniejszą słuszością można powiedzieć, że robotnik angielski pracując, jak nie pracował nigdy, bez świąt i odpoczynków, swoim wysiłkiem przetwarza swą wyspę w niezdobytą fortecę wolności.

Sir Neville Henderson, były Ambasador angielski w Berlinie, przemawiając w Ipswich dnia 18 listopada 1940 roku, powiedział pomiędzy innemi co następuje: “Niewiem czy krytycy Chamberlaina zdają sobie sprawę, że dnia 28 września 1938 roku nie

posiadaliśmy wcale aeroplanów typu Spitfire, mieliśmy tylko jeden czy dwa używane do ćwiczeń Huragany i tylko 7 sztuk nowoczesnych armat przeciwlotniczych dla obrony Londynu, podczas gdy minimum niezbędne w tym celu wynosiło 400 armat. Niemcy mogli byli rzucać na Londyn 2000 bomb dziennie a my nie bylibyśmy mogli dać żadnej odpowiedzi”. Z innych źródeł wiadomo, że w tym samym czasie stan uzbrojenia armii angielskiej był mniej niż dostateczny, ilość dział ciężkich, dział polowych, tanków, karabinów maszynowych, nawet broni ręcznej była znacznie mniejsza niż tego wymagało wyekwipowanie dziesięciu dywizji.

Czy ten niedostateczny stan uzbrojenia wynikał, podobnie jak w niektórych innych krajach, z braków środków pieniężnych i niedostatecznych ilości materiałów surowych? Bynajmniej. Finansowo Anglja należy do państw najbogatszych w świecie, a Imperium Brytyjskie posiada tak wielkie zasoby surowców, że nie może się z nim równać żadne inne imperium. Dla prowadzenia wojny oprócz rekruta, wykwalifikowanych sił roboczych, fabryk i środków żywności, potrzeba przede wszystkim żelaza i stali, ropy, kauczuku, bawełny i metali kolorowych. Otóż Imperium Brytyjskie jest największym producentem kauczuku i metali kolorowych, drugim z kolei (po Stanach Zjednoczonych) producentem bawełny, a dzięki swym finansom ma w ręku większą część produkcji ropy. W ciągu roku (od października 1939 do listopada 1940) z kopalń afrykańskich i z zapasów banków angielskich przewieziono do Stanów Zjednoczonych i zdeponowano na konto Anglii złota w sztabach wartości jednego miliarda funtów sterlingów. Co się tyczy zapasu sił robotniczych wykwalifikowanych w budowie maszyn i narzędzi wojny, Imperjum Brytyjskie dzieli rekord ze Stanami Zjednoczonymi. Marynarka wojenna angielska jest dwa razy silniejsza niż niemiecka i włoska razem wzięte. Co się tyczy ludności, to nie licząc czarnych Afryki południowej, kolonie Imperjum liczą 400 milionów osób; jeśli dodać do tego mieszkańców Anglii, otrzymamy cyfrę z górą 445 milionów. Jeśli okazałoby się, że dla zwalczenia Niemiec trzeba nie tylko zorganizować potężne lotnictwo, lecz stworzyć armję lądową,—to, bez Aljantów, Wielka Brytania może wysłać armję złożoną z 3.000.000 żołnierzy pochodzenia Europejskiego, 1.500.000 żołnierzy z Indji i z Burmy i 500.000 z kolonii, co razem daje armję pięćmilionową. Jeśli brać pod uwagę tylko środki, jakimi rozporządza Imperjum

Brytyjskie, i nie liczyć pomocy materialnej Stanów Zjednoczonych, okaże się, że zasoby Anglii są znacznie potężniejsze od wszystkiego, czem Hitler rozporządza i może rozporządzać. Jeśli Anglja nie była przygotowana do wojny w roku 1938, jeśli jeszcze ku końcowi 1940 roku stała pod względem liczebności lotnictwa, dział ciężkich i sprzętu wojennego niżej od sił niemieckich—była to niższość chwilowa, wywołana nie brakiem środków, a brakiem decyzji dążącej do przewyższenia potęgi Niemiec. Ta decyzja znalazła się. Dalej, jesienią 1940 roku lotnictwo angielskie odniosło zwycięstwo nad znacznie liczniejszym lotnictwem Niemiec. Gdy w marcu 1941 Stany Zjednoczone postanowiły udzielić Anglii pomocy w uzbrojeniach, we flocie i w materiałach surowych,—nie może być wątpliwości, że uzbrojenia Niemiec zostaną nie tylko doścignięte lecz prześcignięte.

Największy geniusz wojskowy świata, Napoleon, powiedział, że w walce o mniej więcej równych szansach materialnych wygrywa strona, która posiada wyższą siłę moralną. Wspomnieliśmy powyżej o wspaniałej postawie ludności Anglii. Siła moralna rodzi się w sercach wolnych ludzi, wyrasta w wolności inicjatywy, w kulcie charakterów, w atmosferze instytucji demokratycznych, ożywiana wiarą w godność ludzką i w powołanie człowieka do celów dalszych, niż bezpośrednie zyski materialne. Czy z siłą moralną Anglii może równać się siła moralna narodu niemieckiego, gdzie najlepsze jednostki gnębione są w obozach koncentracyjnych, gdzie jedna część ludności demoralizowana jest wywieraniem przymusu nad innymi, gdzie łamanie charakterów jest uważane za zasługę a okrucieństwo za cnotę? Wojna pomiędzy światem demokracji a światem samowładztwa może ciągnąć się lata; może być pełna niespodzianek i chwilowych załamań; lecz jej rezultat ostateczny nie ulega wątpliwości. Z tych względów można z całą pewnością twierdzić, że czwarty atak samowładców Europy na Anglję skończy się tak samo, jak zakończyły się dawne trzy ataki,—zwycięstwem Anglii i państw z nią sprzymierzonych.

*
* *

Do słów powyższych, opartych na obiektywnej analizie czynników, proszę mi pozwolić dodać uwagi czysto subiektywne.

Lat temu około czterdziestu, przed pierwszą Wielką Wojną, gdy Polska niewolna była rządzona przez Rosję, Niemcy i Austrię, znalazłem się w Londynie jako emigrant polityczny.

Zacząłem tu uczyć się i jednocześnie pomagałem moim przyjaciołom wydawać druki mówiące o potrzebie walki o niepodległość Polski. Były to lata, gdy w zaborze rosyjskim prądy ugodowe zaczynały panoszyć się i w tej atmosferze nasza działalność londyńska miała w Polsce poparcie tylko drobnej części społeczeństwa. W Anglii cieszyliśmy się sympatją niewielkiej grupy, która sama nie była zbyt popularna,—wśród niej był H. M. Hyndman “ojciec socjalizmu angielskiego”, Herbert Burrows i kilku przywódców trade-unionów razem z John Burns'em. Natomiast przeciętna opinia angielska uważała nas za rodzaj maniaków. Lecz młodość nie przejmuje się zbyt opinją otoczenia więc, emigranci, trzymaliśmy się swojej drogi. Upłynęło lat kilka, i oprócz broszur poczęliśmy przemycać do Polski podręczniki wojskowe, a później,—broń i amunicję. W roku 1914, gdy wybuchła wojna, jeden z dawniejszych emigrantów londyńskich, Józef Piłsudski, stanął na czele Legionów Polskich. Podczas Wielkiej Wojny wśród oficerów legjonowych znajdowali się obecni generałowie: Sikorski, Sosnkowski, Haller, Kukiel i szereg innych mniej znanych; prowadząc szeregi świeżo utworzonej armji polskiej, pod naczelnym dowództwem Piłsudskiego odparli w r. 1920 najazd bolszewicki zagrażający Warszawie.

Kiedy, wiele lat temu, przybyłem do Anglii po raz pierwszy, Polska była dla Anglików mglistym wspomnieniem historycznym. Nie było państwa Polskiego, nie było w Londynie Ambasady Polskiej, nie było Konsulatów. Gdyby wówczas ktoś zaczął mówić głośno o Polsce niepodległej gdzieś na ulicach Poznania lub Warszawy,—groziło mu więzienie i sprawa o zdradę stanu. Upłynęło lat kilkanaście—i oto w roku 1918 Polska nagle odzyskała miejsce na mapie Europy.

Gdy w czerwcu roku 1940, chroniąc się przed przemocą,—znalazłem się w Anglii po raz drugi,—przyjechałem na “Aretuzie” statku wojennym angielskim, który przywiózł z Francji Prezydenta R.P. i część rządu polskiego; w porcie lądowania “Aretuzę” salutowały również okręty polskie; a w Londynie naszego Prezydenta witał Król Anglii.

Jeśli wierzyłem w zmartwychwstanie Polski wiele lat temu, gdy przybyłem do Anglii po raz pierwszy,—jakże dziś mógłbym nie wierzyć w zwycięstwo i w powrót do wolnej Ojczyzny?

